

**Jacek Breczko**

(Białystok)

**CZY NAPRAWDĘ NIE DZIEJE SIĘ NIC?  
(POLEMIKA ZE ŚWIATOPOGLĄDEM DEMOKRYTEJSKIM)**

*Zwieść cię może ciągnący ulicami tłum,  
wódka w parku wypita albo zachód słońca,  
lecz pamiętaj: naprawdę nie dzieje się nic  
i nie stanie się nic – aż do końca.*

Michał Zabłocki

Tekst ten będzie polemiką z Demokrytem i jego spadkobiercami, a zatem z szeroko rozumianym demokrytejskim światopoglądem. Należy bowiem pokreślić, że Demokryt był nie tylko twórcą konkretnej filozoficznej doktryny (współ z Leukiposem), ale też ojcem nowożytnej naukowej racjonalności, która przejawiała się, po pierwsze, w naturalizmie epistemologicznym, po drugie, w naturalizmie ontologicznym (czy też metafizycznym), tworzącym ułudę „światopoglądu naukowego”. Albowiem z metodologicznej dyrektywy, raczej słusznej, aby badać świat przez sam świat (bez hipotez „*deus ex machina*”), wyprowadzano pogląd, że istnieje tylko ten świat. I przybijano doń – niesłusznie – „pieczętkę naukowości”.

\*

Radykalny, „twardy” racjonalizm pojawił się w dziejach filozofii wraz ze szkołą eleacką. Najwybitniejszy jej przedstawiciel, Parmenides, dowodził, że skoro byt jest, a niebytu nie ma, a przyroda nie jest bytem, albowiem jest stawia-

niem się, nieustanną zmianą (tu przyznawał rację Heraklitowi), to może być tylko niebytem; a niebytu nie ma, więc przyrody nie ma. Innymi słowy, to co jest, to jest, a to czego nie ma, tego nie ma; a to co się staje (czyli przyroda właśnie) nie jest tym, co jest, musi więc być tym, czego nie ma; a to czego nie ma, tego nie ma, więc przyrody nie ma<sup>1</sup>. Owo „nie ma” należy chyba rozumieć tak, że przyroda jest złudzeniem, fatamorganą, snem. Cóż więc jest? Co jest realne? Otóż BYT właśnie. Z tego, że byt jest, a niebytu nie ma, Parmenides – na zasadzie racjonalnego, logicznego wyvodu – wyprowadził wszystkie cechy bytu: że był od zawsze, że będzie na zawsze, że nie ma w nim luk, że nie ma w nim żadnych odmienności, że się nie zmienia i że jest jeden (jest przeto skazany na samotność, bo gdyby było coś innego niż on, to byłby to NIE-BYT, a niebytu nie ma). Parmenides – aby „unaocznic” ów byt, ową niezmienną jednię – zaproponował obraz litej, jednolitej, nieziennej i odwiecznej kuli, poza którą nie ma nic.

W ten sposób rozum „skasował” przyrodę, czyli cały świat zmysłowy (widzialny, słyszalny i dotykalny). Powstała więc alternatywa: albo wierzymy w rozum i musimy zanegować przyrodę, albo wierzymy w przyrodę i musimy zanegować rozum. Alternatywa ta niezbyt spodobała się filozofom, próbowali więc znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. W ten sposób na filozoficzną arenę wkroczyli tak zwani pluraliści; uważali oni – w wielkim skrócie – że w fundamencie bytu znajduje się nie coś jednego, ale wielość. Najbardziej filozoficznie płodny (oraz popularny) okazał się pluralizm Demokryta.

Demokryt wprowadził niewielką korektę do wyjściowego założenia Parmenidesa; stwierdził mianowicie (balansując na granicy sprzeczności): „nic jest”; czyli „niebyt istnieje równie dobrze jak byt”. Cóż to znaczy? Otóż poza ową litą i odwieczną kulą Parmenidesa znajduje się nieskończona pusta przestrzeń, w której można umieścić takich kul nieskończenie wiele. W ten sposób, na zasadzie czysto racjonalnych dociekań, powstał starożytny atomizm. Ów rozmnożony w nieskończoność byt Parmenidesa otrzymuje nowe imię: „niepodziałka”, czyli atom. W nowej nazwie podkreślona zostaje jego niezniszczalność; otrzymuje również różne kształty i rozmiary (choć raczej małe). Atomy różnią się zatem nie budulcem, ale budową; różnymi wypustkami i wklęsłościami. Przypo-

---

<sup>1</sup> Zważmy, że twierdzenie, że „to co jest, to jest, a to czego nie ma, tego nie ma”, to w istocie logiczna zasada tożsamości, więc fundament logiki i racjonalizmu.

minają zatem odwieczne, niezniszczalne i pozbawione kolorów (cokolwiek to znaczy) klocki lego.

Owe kocki lego poruszają się odwiecznie i chaotycznie w różnych kierunkach, łączą się ze sobą na „chybił trafił” (bez żadnego planu i celu; nie istnieje bowiem żadna siła kierująca, żaden *logos, nous*); zwykle zbijają się w układy chaotyczne (niczym kłaczki kurzu), niekiedy jednak, jako że jest nieskończony czas i nieskończona przestrzeń, tworzą układy harmonijne. I tak jest na naszej planecie; tutaj przypadkowo połączyły się w rośliny, zwierzęta i ludzi.

Okazało się jednak, że do atomów i próżni trzeba było dodać coś jeszcze; mianowicie odwieczne prawa mechaniki. Atomy zatem poruszają się chaotycznie, bo do żadnego celu nie zmierzają, żadnego planu nie realizują, ale, z drugiej strony, poruszają się wedle owych praw, czyli poruszają się z „żelazną” koniecznością. Istnieje zatem konsekwentny determinizm; wszystko dzieje się „z pewnej racji i konieczności” (celowościowe badanie przyrody zostaje zastąpione badaniem przyczynowym; finalizm pierwszych filozofów przyrody zostaje zastąpiony kauzalizmem). Otrzymujemy w ten sposób zadziwiające połączenie: z jednej strony skrajny chaos, z drugiej „żelazna” konieczność; atomy chaotycznie i bezsensownie zderzają się ramach żelaznej konieczności praw mechaniki (wolno chyba ująć to w ten sposób, że chaos występuje na poziomie metafizyki, konieczność zaś na poziomie fizyki).

Demokryt był nazywany „śmiejącym się filozofem”. Miał, być może, pogodne usposobienie; niewykluczone jednak, że dostrzegał też jakieś optymistyczne i krzepiące konsekwencje swojej filozofii.

Jakie? Oto prowizoryczna lista.

Po pierwsze, skoro są tylko atomy, to nie istnieją dusze, a zatem nie ma istot żywych, są tylko budowle atomowe, czyli różne maszyny, czy też – używając słowa nieznanego Demokrytowi – roboty. Skoro zaś nie ma życia, to nie ma śmierci.

Po drugie, skoro nie istnieją dusze, to nie istnieją też duchy, w tym złe duchy; demony, diabły. Czyli istoty tajemnicze i groźne, których strzały się nie imają. Jeden z „horrorów istnienia” zostaje usunięty. W istocie cały świat jest pozbawiony mrocznych tajemnic; jest – jak się to teraz mówi – transparentny.

Po trzecie, skoro nie istnieją duchy, to nie istnieje boskie fatum i drapieżne Erynie. Fatalizm bogów zostaje zastąpiony fatalizmem przyrody (całe nasze życie jest zdeterminowane, wolny wybór jest złudzeniem, ale ta determinacja jest neutralna; przyroda nie jest ani wroga, ani przyjazna).

Po czwarte, skoro nie ma duchów i bogów, to możemy się uwolnić od nacisku tradycji; tradycja bowiem – różne wierzenia, zasady i obyczaje – nie jest ugruntowana sakralnie, nie opiera się na boskich dekretach; można zatem do niej podejść krytycznie, racjonalnie i uwolnić się od wierzeń i obyczajów głupich. Głupim zwyczajem, przejętym bezmyślnie od zwierząt, jest na przykład – zdaniem Demokryta – dążenie do posiadania potomstwa. To się nie opłaca, albowiem dzieci zwykle są niewdzięczne, a wychowywanie to zajęcie męczące i rzadko zwieńczone powodzeniem<sup>2</sup>.

Istnieje jednak, jak to zwykle bywa, również „druga strona medalu”; można bowiem dostrzec rozliczne mroczne, pesymistyczne, a nawet destrukcyjne strony atomistycznej wizji świata. I na tym się teraz skoncentrujemy.

\*

Zdecydowanym krytykiem filozofii Demokryta był Platon. Istnieje filozoficzna plotka, że chciał nawet wykupić wszystkie pisma Demokryta i je spalić<sup>3</sup>.

Uważał, że to teoria zarówno fałszywa, jak i szkodliwa. Skonstruował więc konkurencyjną teorię atomistyczną (z ducha pitagorejską); opartą nie na wizji niezniszczalnych kamyków, ale dwóch trójkątów, tworzących wielościanny foremny, z których – z kolei – zbudowane są żywioły (tak zwany „atomizm geometryczny”). Co więcej, Platon chciał zreformować religię grecką w duchu dobra i wzniosłości; Demokryt zaś podcinał korzenie wszelkiej religijności. Atomizm współgrał też z – niemiłą Platonowi – demokracją. Ludzie nie posiadają dusz zrobionych z różnych – mniej lub bardziej szlachetnych – kruszców (jak miał głosić mit założycielski platońskiego państwa), ale wszyscy zbudowani są z tego samo materiału; atomy bowiem nie różnią się jakościowo; nie ma atomów lepszych i gorszych. Ludzie są zatem fundamentalnie – „materiałowo” – równi. Nie istnieją więc „obiektywni arystokraci”<sup>4</sup>.

We współczesnym świecie zachodnim – demokratycznym i niezbyt religijnym – argumenty Platona nie brzmią jednak przekonująco. Chciałbym zatem, zastanawiając się nad negatywnymi konsekwencjami demokryteizmu, inaczej

---

<sup>2</sup> Por. Demokryt, *Być roztropnym*, pod red. G. L. Kamińskiego, przeł. Leopold Staff, Wrocław 2003, s. 40-42. Epikur tak przekształcił demokrytejski atomizm, aby uczynić go jeszcze bardziej optymistycznym i budującym; zachował wszakże to przekonanie, że nie warto mieć dzieci.

<sup>3</sup> Jeśli to prawda, to również w tym odruchu Platon był prekursorem inkwizycji i XX-wiecznych totalistów.

<sup>4</sup> Ludowa odmiana tego argumentu brzmi: „Wszyscy mamy takie same żołądki”.

rozłożyć akcenty i skoncentrować się nad – ujmując rzecz hasłowo – jego aspektem egzystencjalnym.

Posłużę się w tym celu piosenką Grzegorza Turnaua, „Tak naprawdę nie dzieje się nic”, do której tekst napisał znany krakowski poeta, Michał Zabłocki (syn popularnej aktorki Aliny Janowskiej oraz mistrza olimpijskiego w szabli). Piosenka ta bywa nazywana „manifeścikiem buddyjskim”; kojarzy mi się jednak nie z Buddą, ale z Demokrytem. Oto jej najważniejsze fragmenty:

1. Czy zdanie okrągłe wypowiesz,  
czy księgę mądrą napiszesz,  
będziesz zawsze mieć w głowie  
tę samą pustkę i ciszę...
2. Słowo to zimny powiew  
nagłego wiatru w przestworze;  
może orzeźwi cię, ale  
donikąd dojść nie pomoże...
3. Zaufaj tylko warg splotom,  
bełkotom niezrozumiałym,  
gestom w próżni zawisłym,  
niedoskonałym...
4. Zwiesić cię może ciągnący ulicami tłum,  
wódka w parku wypita albo zachód słońca,  
lecz pamiętaj: naprawdę nie dzieje się nic  
i nie stanie się nic - aż do końca.

A oto interpretacja w „duchu” demokrytejskiej wizji świata.

Ad 1). Nasze myśli, nawet najpiękniejsze, zamienione w „okrągłe zdania” lub księgi, to – w istocie – produkt uboczny atomowych przebiegów po korytarzach i labiryntach naszego atomowego mózgu; owe przebiegi są realne, a nasza jaźń, tożsamość i nasze myśli są czymś „subiektywnym”, iluzorycznym; atomy zaś poruszają się bezgłośnie w pustce, a zatem – tak naprawdę – w głowie mamy „pustkę i ciszę”.

Ad 2). Nie istnieje żaden ogólny *logos*, nie istnieją żadne obiektywne idee, słowo jest zawsze konkretne, to poruszenie i drganie atomowych cząstek powietrza, to taki mały „wiatr w przestworze”, wzbudzany przez nasz atomowy aparat mowy. Bywają słowa życzliwe, budujące, które działają jak orzeźwienie, ale donikąd dojść to orzeźwienie nie pomoże, bo nie ma dokąd iść, bo nie ma żadnej

metry; to znaczy świat nie ma obiektywnego celu i życie ludzkie nie ma obiektywnego celu.

Ad3). Skoro świat jest chaosem i absurdem, albowiem atomy poruszają się przypadkowo, bez żadnego planu i celu, a mowa (język) tworzy ład, czyli daje złudzenie świata uporządkowanego, to mowa fałszuje rzeczywistość. A zatem nie-mowa, czyli „bełkoty niezrozumiałe”, stają się czymś trafnym, prawdziwym, adekwatnym; pasującym do świata-chaosu. Należy zatem im zaufać. Co więcej, skoro świat ludzki, świat kultury, oparty jest na gruntownie fałszującej rzeczywistość mowie i rozumie, czyli jest sztuczny i fałszywy, to jedyna prawda (jak u cyfryków) jest w świecie przyrody; zwierzęcość jest jedyną realnością; należy zatem zaufać „warg splotom” i niewykalkulowanym, spontanicznym, nieracjonalnym odruchom i gestom. „W próżni zawisłym”, bo i tak otacza je „milczenie tych nieskończonych przestrzeni” i żadnego odzewu nie będzie.

Ad4). Zdarzają się w życiu momenty szczególnie piękne, momenty – rzecz można – stężonego sensu (tak zwane „epifanie”). Może to być poczucie wspólnoty z ludźmi, jakby zanurzenia się w ludzkim oceanie („ciągnący ulicami tłum”), albo kontemplacja piękna przyrody („zachód słońca”); zazwyczaj pomaga w takich momentach jakiś „wzmacniacz” wrażliwości i wyobraźni (może to być „wódka w parku wypita”). Ale to wszystko iluzja, bo nie ma żadnych wydarzeń, nie dzieje się nic; nie dzieje się nigdy nic szczególnego. Dlaczego? W perspektywie atomowej, jedynie realnej, nie ma żadnych wydarzeń; same banalne ciągi przyczynowo-skutkowe; ani jeden atom nigdy nie zginął, ani jeden się nie narodził; ani nic nie stworzył, nie zrodził; w perspektywie atomowej nie ma ani triumfów, ani tragedii, ani twórczości. Zachód słońca, to banalny efekt obrotów atomowej ziemi wokół własnej osi, a słońce to banalna bomba atomowa „wybuchająca” i promieniująca gładkie i szybko latające atomy zwane światłem. Ciągnący zaś ulicami tłum, to zbiorowisko maszerujących – wedle skomplikowanych algorytmów – ludzkich maszyn.

Nawet największe „wydarzenia historyczne” tracą w perspektywie atomowej jakikolwiek powab. Spójrzmy z tej perspektywy na bitwę pod Grunwaldem. Oto po dwóch stronach rozległej polany stoją rycerze (rycerzyki) zbudowani z atomowych klocków lego. W pewnym momencie ruszają i z impetem wpadają na siebie; zderzają się więc ze sobą – w istocie – dwa wichry atomowe, tworząc wir. W efekcie niektóre maszyny końskie i ludzkie się rozpadają, inne są uszkodzone; jednak ani jeden budulcowy klocek lego nie zostaje zniszczony, czy choćby zarysowany. Co więcej, atomy nie mają narodowości, więc w perspektywie atomowej

nie było żadnej różnicy, czy rozpadał się rycerz polski, litewski, czy niemiecki. Wszelkie historyczne wydarzenia są więc w demokryteizmie równie subiektywne jak kolory.

W atomizmie Demokryta „naprawdę nie dzieje się nic” z jeszcze jednego – najbardziej może fundamentalnego – powodu. Otóż w ogóle nie ma tam historii (można zeń wyeliminować czas, dzianie się). Tej konsekwencji swojej filozofii Demokryt raczej nie dostrzegał. Dostrzegł ją jego oświeceniowy kontynuator Pierre de Laplace, posłużąc się wyobrażeniem wszechwiedzącego demona. Gdybyśmy znali położenie wszystkich atomów w momencie  $t_1$  i znali wszystkie prawa mechaniki, to moglibyśmy odtworzyć całą przeszłość świata i przewidzieć całą przyszłość. A zatem w „teraz” zawarta jest cała historia – od zawsze i na zawsze – a zatem historii nie ma. Powtórzmy: nie wydarza się nic. Rzecz można, że konsekwentny determinizm nie tylko uśmierca odpowiedzialność, a przeto i moralność, ale również likwiduje historię<sup>5</sup>.

\*

Demon Laplaca wprowadza nas w nowożytność. Młody poeta Michał Szablowski (wspomniana piosenka to kompilacja dwóch jego młodzieńczych wierszy) nie musiał studiować Demokryta, wystarczy, że zapoznał się w szkole z atomizmem i fizyką Newtona.

Nowożytność bowiem można potraktować – w sferze „ruchu idei” – jako wielki powrót i triumf Demokryta oraz osłabienie Platona i upadek Arystotelesa. Dokonało się to – po pierwsze – za sprawą Kartezjusza, który wprowadził do obiegu model wszechświata jako nieskończonej w przestrzeni maszyny; z ruchem wirowym jako głównym mechanicznym prawem<sup>6</sup>. Po drugie, za sprawą

---

<sup>5</sup> Istnieje „żelazna” ciągłość mechaniczna, deterministyczna, nie istnieje natomiast ciągłość historyczna, czyli ciągłość sensu, bo żaden obiektywny sens nie istnieje. Jacob Burckhardt uznawał historyczną ciągłość, choć odrzucał – w „duchu” naturalizmu – obiektywny sens; wydaje się, że jest to stanowisko nie do utrzymania.

<sup>6</sup> Co prawda, w swojej późnej filozofii Kartezjusz odrzucił atomizm na rzecz nieskończonej podzielności substancji rozciągłej; na podobieństwo nieskończonej podzielności przestrzeni geometrycznej, nie zmienia to jednak istoty rzeczy, czyli wizji kosmosu jako maszyny. Pomijam zdumiewające konsekwencje nieskończonej podzielności, takie choćby, że w każdym pyłku może zmieścić się nieskończona liczba światów, i w każdym pyłku każdego z tych światów również nieskończona liczba światów i tak w nieskończoność. Można to nazwać „cudem ilościowym”, w przeciwieństwie do ewentualnych cudów jakościowych; takich choćby jak przekształcenie wina w krew.

Newtona, który ową nieskończoną maszynę pojął na sposób atomistyczny, dodał trzy prawa mechaniki oraz generalne prawidło: zasadę powszechnego ciężenia (wszystko spada na wszystko, wszystko przyciąga wszystko; siła przyciągania zależy wszakże – w sposób ściśle określony – od odległości i masy). Filozoficzni następcy Newtona oczyścili jego wizję z teizmu (hipoteza Boga okazała się zbędna) oraz dodali nieskończoność czasu. W ten sposób ukształtował się dominujący wśród naukowców oraz naturalistycznie nastawionych filozofów (do pierwszych dekad XX wieku) model wszechświata: nieskończona – w czasie i w przestrzeni – maszyna. Człowiek zaś – pozbawiony substancji myślącej – stawał się przypadkową oraz mikroskopijną (wręcz nieskończenie małą wobec nieskończoności) śrubką w tej zimnej, obojętnej na jego los, maszynie. Wizja ta okazała się niezwykle płodna technologicznie oraz destrukcyjna egzystencjalnie. Zważmy bowiem, że człowiek „od środka”, od strony „Cogito” (jaźni – samoświadomości), odczuwa, że jest a) realny; b) niepowtarzalny; c) ważny. W tej zaś post-demokrytejskiej wizji okazuje się, że jest a) nierealny („Ja” jest czymś subiektywnym); b) typowy (ten sam model ludzkiej maszyny); c) nieważny (po pierwsze, przypadkowa śrubka; po drugie, nic nie jest ważne, bo nie dzieje się nic).

I teraz główny, jak sądzę, światopoglądowy spór w nowożytnej kulturze europejskiej – w który zaangażowana była filozofia – można potraktować jako spór między tymi, którzy akceptowali tę wizję, a tymi, którzy próbowali ją podważyć; uwolnić się jakoś z tej demokrytejsko-newtonowskiej maszyny. Uciec zatem – niczym z więzienia – z tego deterministycznego wszechświata, z tej „Ziemi Ulro”. Zarysowała się – tym razem w dużo szerszej skali – podobna alternatywa jak ta po Parmenidesie; albo uznajemy rozum i racjonalność, a to umieszcza nas w bezsensownej maszynie, albo odrzucamy rozum i racjonalność i ratujemy wiarę w obiektywny sens i wagę ludzkiego istnienia, ludzkiej egzystencji. Wydawało się zatem, że jeśli chcemy ratować sens, to nie ma – posłużmy się cytatem z Pascala – nic bardziej zgodnego z rozumem niż odrzucić rozum; albo – nawiązując do Mickiewicza – trzeba wybrać „czucie i wiarę”, a nie szkiełko i oko (czyli racjonalizm i empiryzm)<sup>7</sup>.

---

<sup>7</sup> Mickiewicz zwraca się podobno do Jana Śniadeckiego, ale też ogólnie do tych wszystkich mędrców (naukowców, analityków, naturalistów-atomistów), którzy widzą świat „w proszku” (proszek atomowy): „*Martwe znasz prawdy, nieznanne dla ludu, Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskiec, Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!*”.



\*

Ową główną batalię w europejskiej kulturze i filozofii nowożytnej można określić jeszcze inaczej. Młody (bo niespełna 40-letni) Leszek Kołakowski napisał, w połowie lat 60., książeczkę pod tytułem: *Obecność mitu*. Wyróżnił w niej dwie zasadnicze odnogi ludzkiego świata, cywilizacji i kultury; mianowicie „pień technologiczny”, którego przedłużeniem jest nauka oraz „pień mityczny”, związany z religią, którego przedłużeniem jest metafizycznie zorientowana filozofia, zadająca tak zwane „pytania ostateczne”. Pierwszy pień zorientowany jest na manipulowanie światem i na przeżycie fizyczne naszego gatunku; króluje tutaj rozum analityczny, pragmatyzm i wyjaśnianie. Drugi pień nastawiony jest na osvajanie świata, na postrzeganie świata jako sensownego. Środkiem nie jest tutaj płytkie wyjaśnianie, nagromadzenie informacji i technik radzenia sobie z przedmiotami; ale rozumienie, czyli mitologiczna, istotowa, rozumiejąca interpretacja<sup>8</sup>.

Wspomniany wyżej spór w nowożytnej kulturze można postrzegać jako konflikt tych dwóch pni ludzkiego świata. W związku z hipertrofią pnia technologicznego i sprzężonego z nim światopoglądu demokrytejsko-newtonowskiego (w skrócie: naturalizm, redukcjonizm, mechanicyzm, fizykalizm) zaczął usychać pień mityczny. Europejczycy – od czasu rewolucji przemysłowej – żyli coraz dłużej i wygodniej, z coraz większym poczuciem fizycznego bezpieczeństwa, ale zarazem z malejącym poczuciem bezpieczeństwa duchowego i sensu istnienia (jako – powtórzmy – śrubki w nieskończonej maszynie wszechświata, której logicznym poddespołem wydawało się „miasto, masa i maszyna”).

Filozofowie znajdowali się po obydwu stronach tego sporu, po obydwu stronach tej światopoglądowej barykady. Obóz technologiczny, „demokrytejski” (racjonalistyczno-mechanicystyczny), był raczej jednolity i spójny; zaliczyć doń można oświeceniowych materialistów, rozlicznych pozytywistów, agnostyków, pragmatystów i scjentystów. Choć zdarzały się nagłe wolty, jak na przykład, wolta twórcy teorii ewolucji i doboru naturalnego Alfreda Wallace’a, który pod koniec życia został spirytualistą; albo tych empiriokrytyków, którzy zbliżali się – trzymając się konsekwentnie swoich założeń – do solipsyzmu; ciekawy, niejako graniczny, był również przypadek Wittgensteina. Często uprawianą strategią w tym obozie było odrzucenie metafizyki i „pytań ostatecznych” jako „gnozy” (w najbardziej radykalnej wersji „Koła Wiedeńskiego” cała metafizyka to był

<sup>8</sup> Por. L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Warszawa 2003, s. 13-19.

kot); była to zatem próba uprawiania filozofii naukowej, oczyszczonej z „poglądu na świat” (czyli szeroko rozumianego mitu), która ograniczałaby się bądź do uogólniania wyników nauk szczegółowych, bądź do logiki i metodologii nauk; stawałaby się przeto – w istocie – *ancilla techniques*.

Natomiast obóz „obrony mitu” i obiektywnego sensu istnienia (mniej lub bardziej anty-racjonalistyczny; a jeśli racjonalistyczny, to w swoistym sensie tego słowa) był niezwykle zróżnicowany i barwny, oraz niejednokrotnie skonfliktowany<sup>9</sup>. Zaliczyć doń można ezoteryków oświeceniowych (np. Swedenborga), Kanta<sup>10</sup> oraz niektórych neokantystów, Hegla i romantyków, Schopenhauera, neoromantyków i twórców różnych „filozofii życia”, a wśród nich Bergsona (który wydaje się być postacią wzorcową), Diltheya, niektórych fenomenologów, wreszcie egzystencjalistów, heideggerystów, postmodernistów i filozoficznych zwolenników „Nowej Duchowości”.

Zdają sobie sprawę, że jest to obraz uproszczony, jak w większości podziałów „na dwa” (dychotomicznych), niemniej jednak zarysowuje on najważniejszą – jak sędzę – „światopoglądową” linię podziału w historii idei ostatnich trzech stuleci. To że pozytywiści próbowali odrzucić metafizykę oraz „światopogląd” było również opcją światopoglądową. Agnostycyzm nie jest neutralny; gdy się milczy o tym, o czym nie można mówić, to się jednak przez to milczenie coś daje do zrozumienia. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że człowiek zabraniający sobie zadawać „pytania ostateczne” kastruje swoje człowieczeństwo; albowiem – jak zanotował Blake – „*Less than All cannot satisfy Man*”<sup>11</sup>.

\*

Nie tylko przypadki typowe, ale też przypadki skrajne bywają przydatne jako ilustracja danego zjawiska; pozwalają bowiem zakreślić granice. Krótka zatem wzmianka o dwóch przypadkach skrajnych w ramach obozu „obrony mitu i sensu”: Lew Szestow to skraj konsekwentnie (*sic!*) antyracjonalistyczny, marksizm zaś – oraz jego różne komunistyczne realizacje – to z kolei mit przebrany w naukowość.

Szestow bywa zaliczany do płodnej gałęzi w dziejach filozofii, mianowicie chrześcijańskiej filozofii egzystencji; a za jego poprzedników (choć był samo-

<sup>9</sup> Wolno podejrzewać, że jego zwolennicy zderzali się z niewidzialną ścianą autorytetu i potęgą nauki, co działało frustrująco i sprzyjało „kłótniom w rodzinie”.

<sup>10</sup> Świat fenomenów to wszechświat-maszyna; świat noumenów to świat wolności i sensu.

<sup>11</sup> Sentencja zawarta w zbiorze aforyzmów Blake’a: *There is No Natural Religion* (Plate b7, V).

dzielny) uznać można – między innymi – św. Augustyna, Pascala i Kierkegaarda. Ludzka egzystencja, ludzkie „ja” postrzega siebie jako coś zarazem kruche i cenne (niepowtarzalnego); świat zewnętrzny jest zaś potężny i oporny. Ludzkie „ja” nie ma mocy wstrzymywania wichru, przenoszenia góry, cofania czasu i przywracania do życia. Świat zewnętrzny jest też światem konieczności i ogólności; ludzkie niepowtarzalne „ja” musi uznać ich prymat; jak u stoików i Spinozy; nie rozpaczać, ale rozumieć; zdać się na trybunał rozumu, który każdego skazuje na śmierć. No właśnie; tak ten układ podmiotu i rzeczy postrzega – i zarazem akceptuje – wywodzący się z Grecji rozum. Z Aten (używając geograficznego skrótu) tryska bowiem źródło spekulatywnej (racjonalistycznej) filozofii, nauki i etyki (gdzie króluje bezosobowe dobro lub absolutne prawo). W tej perspektywie sytuacja ludzkiego „ja” jest beznadziejna, a nawet absurdalna; to co świadome i niepowtarzalne jest miażdżone przez nieświadome i ogólne, przez ślepią i bezlitosną siłę (niczym dziecko przez lawinę; i to jest reguła, a nie wyjątek). Istnienie poszczególne jest więc – innymi słowy – miażdżone przez byt, jedność, totalność oraz niewzruszone prawa. Na szczęście jest jeszcze inna możliwość, nie rozum, a wiara; wiara mająca swe źródło w *Piśmie*, posługując się zaś geograficznym skrótem, w Jerozolimie. Należy zatem odrzucić Ateny i wybrać Jerozolimę. Należy też – ze wstrętem – odrzucić wszelkie próby kompromisu; czyli chrześcijaństwo poddane racjonalnej obróbce, jak u gnostyków lub scholastyków (to znaczy „próby oczyszczenia *Pisma* z jego «kapryśności» i antyogólności utożsamianej z nieprawdą”<sup>12</sup>). Jeśli bowiem akceptacja  $2 + 2 = 4$  prowadzi do uznania, że śmierć jest, a Jahwe nie ma (Jezus zaś nie zmartwychwstał), to trzeba odrzucić  $2 + 2 = 4$ ; czyli matematykę, logikę, racjonalność, rozum. Należy zatem śmiało wkroczyć w to, co wydaje się niedorzeczne, absurdalne. Odwagi dodać może przekonanie, że „mądrość tego świata jest głupstwem u Boga”. A zatem absurd jest „podpisem Boga”; czyli jest przejawem „nad-racjonalności”, „nad-mądrości”.

Z kolei w genezie marksizmu znaleźć można podwójną naturalizację. Po pierwsze, naturalizację judaistycznego schematu mesjańskiego. Mesjasz przestaje być posłanym przez Boga wyzwolicielem i zamienia się w „naturalną” klasę robotniczą z jej obiektywną rolą do odegrania w historii<sup>13</sup>. Po drugie, sama historia

---

<sup>12</sup> Cz. Miłosz, *Szestow albo czystość rozpacz*, [w:] L. Szestow, *Kierkegaard i filozofia egzystencjalna*, Kęty 2003, s. 13.

<sup>13</sup> Zaś w wersji leninowskiej w awangardę tej klasy, czyli w partię zawodowych rewolucjonistów.

zostaje znaturalizowana poprzez „zeświecczenie” heglizmu, czyli – jak to ujął Marks – postawienie Hegla z głowy na nogi. U „starego Marksa” i Engelsa zostaje na to dodatkowo nałożony schemat nie heglowskiego, a darwinowskiego ewolucjonizmu. Ewolucja – i postęp – heglowskiego Ducha zastąpiony zostaje ślełą ewolucją naturalną, która znajduje swoje przedłużenie w historii; od form prostych i prymitywnych do form bardziej złożonych i doskonałych, od ustrojów prymitywnych do ustroju doskonałego, a wszystko to na zasadzie działania naturalnych praw przyrodniczych i historycznych. Panowanie narodu wybranego – w schemacie judaistycznym – przeistacza się w szczęście ludzkości w komunizmie, który okazuje się naturalnym – i koniecznym – produktem przemian historycznych. W ten sposób prorok starotestamentowy zamienia się – w osobie Marksa – w naukowca, ekonomistę i socjologa, który, znając prawa społeczne, przewiduje przyszłość (innymi słowy, prorok zamienia się w futurologa). W ten też sposób znaturalizowana historia zachowuje sens, zmierza bowiem – w procesie ewolucyjnym – w kierunku zwieńczenia, *happy end-u*. Oto dlaczego marksizm był tak atrakcyjny dla zlaicyzowanej inteligencji europejskiej<sup>14</sup>. Pień mitologiczny kultury został bowiem szczelnie przykryty racjonalistycznym, naturalistycznym oraz – jak mniemano – ściśle naukowym kostiumem, nie tracąc wszakże swej sensotwórczej funkcji. Szczególnie zaś atrakcyjny okazał się dla wielu – ateistycznie nastawionych – egzystencjalistów, stając się ostatnią deską ratunku przed wszechogarniającym absurdem wymieszany z nicością. Jeśli odrzucimy komunizm, to historia – jak wierzone w tych kręgach – nie ma sensu, a zatem nic nie ma sensu. Dlatego też Czesław Miłosz, trafnie chyba, nazwał owych intelektualistów „sierotami po komunizmie” (kiedy to najpierw obumarła komunistyczna ideologia, a następnie rozpadł się – oparty na niej – „blok wschodni”)<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> Zauważmy na boku, że siła oddziaływania nietszcheanizmu również wiąże się z podobną mieszkanką, czyli z podwójną naturalizacją. Po pierwsze, porzucenie mitologicznej chrześcijańskiej wizji czasu jako strzały i poszukiwanie sensu w bardziej empirycznej kolistości (nawrót do Greków; teoria „wiecznego powrotu”). Kolistość w pewnym stopniu „oswaja” byt (wschody i zachody słońca; wiosna, lato, jesień, zima i tak w kółko); w kolistości jest bowiem stabilność, wskazująca na jakiś ład, a zatem sens. Po drugie, owa nietszcheańska kolistość zbudowana zostaje na schemacie naukowym, czyli atomistycznym (nieskończony czas i skończona liczba atomów; co się wydarzyło, a zatem jest możliwe, będzie z konieczności powtarzać się w nieskończoność).

<sup>15</sup> „W wieku XX naturalną skłonnością intelektualisty był komunizm. Przecież ja przeżyłem pobyt we Francji w okresie największego szaju prostałinowskiego w latach powojennych... I stąd uważam, że załamanie się mitu utopii komunistycznej jest przewrotem, szokiem. Intelektualiści zachodni są sierotami. Żyjemy w okresie sieroctwa intelektualistów”. Cz. Miłosz, *Rozmowy polskie 1979–1998*, Kraków 2006, s. 478.

\*

Owi intelektualści, łaknący sensu w naukowej otoczce, byli fragmentem szerszego zjawiska, które związane było ze – wspomnianą – ekspansją pnia technologicznego oraz zanikaniem pnia mitycznego. „Dawne wierzenia ludzkości przekramarzone – jak to obrazowo ujął Isaac Bashevis Singer – za postęp techniczny”<sup>16</sup>. Dawne wierzenia zaspokajały jednak pewną fundamentalną potrzebę, zakorzenioną zapewne z naturze ludzkiej, potrzebę „bezpieczeństwa duchowego”, którą – na najogólniejszym poziomie – może zaspokoić tylko poczucie życia w świecie zrozumiałym i sensownym. Osłabienie pnia mitycznego spowodowało zatem pewną lukę w kulturze, pewien brak; zjawisko to bywa określane jako „głód sacrum”, „religijne nienasycenie”, a nawet „błaganie o mit”<sup>17</sup>. Ów głód, owo nienasycenie było zaspokajane – w ostatnich dwóch stuleciach – różnymi substytutami religii i absolutu; pojawiły się zastępcze kultury: wspomniany już kult komunistyczny, kult rozumu i postępu, kult narodu, kult wódza, kult sztuki i nauki. Większość tych kultów w ostatnich dekadach albo się rozpadło, albo zdecydowanie straciło na atrakcyjności (nieźle, ja się zdaje, trzyma się jeszcze kult narodu). „Powrót sacrum” musi zatem złościć sobie nowe koleiny; taką koleiną jest tak zwana „Nowa Duchowość” (potomek „New Age”), niektórzy też wieszczą „wiosnę chrześcijaństwa” (kojarzoną z ruchami charyzmatycznymi), nawet relatywizujący i nihilizujący postmoderniści czekają na „wydarzenie”<sup>18</sup>. Wszystko to jednak jest niewyraźne, jakby spowite mgłą wielosłownia, egzaltacji, irracjonalizmu i czającego się zza węgła nihilizmu.

I oto niespodziewanie pień mitologiczny kultury – czyli potrzeba bezpieczeństwa duchowego, rozumienia i sensu – otrzymał wsparcie ze strony nauki; i to tej jej części, która przez długi czas była główną siłą wroga, „odczarowującą” świat; mianowicie ze strony fizyki i kosmologii oraz (uwaga!) ze strony głównego filaru racjonalizmu, mianowicie matematyki. Na arenie naukowej i ideowej pojawiła się nowa siła, której składniki – nowa fizyka, kosmologia i matematyka – wzajem się wspierały, wzmacniały i dopełniały<sup>19</sup>. Pojawiły się zatem zarysy – ujmując rzecz najogólniej – jakiegoś nowego racjonalizmu, racjonalizmu niejako

<sup>16</sup> I.B. Singer, *Dwór*, przeł. Irena Wyrzykowska, Warszawa 1982, s. 227.

<sup>17</sup> Por. R. May, *Błaganie o mit*, przeł. Beata Moderska, Tadeusz Zysk, Poznań 1997.

<sup>18</sup> Por. J. Derrida, G. Vattimo i in., *Religia*, przeł. Robert Reszke, Ewa Łukaszyk, Małgorzata Kowalska, i in., Warszawa 1999.

<sup>19</sup> Choć nie obywało się bez napięć i polemik; jak choćby słynna polemika Einsteina z Bohrem na konferencji Solvay’a w Brukseli w 1927 roku.

wyższej generacji; który nie neguje starego, ale go wchłania i traktuje jako prosty przypadek w ramach pewnego szerszego spektrum (podobnie jak fizyka Einsteina „wchłania” fizykę klasyczną). Używając pewnej metafory; zimny i mechaniczny *Urizen* Blake’a zostaje pokonany i z władcy zamienia się w posłusznego sługę, który zna swoje miejsce<sup>20</sup>.

Jakie są główne składniki tej naukowej „nowej fali” i zarazem owego racjonalizmu „wyższej generacji”? Wymieńmy je w kolejności losowej (proszę wybaczyć nieudolne sformułowania humanisty).

Po pierwsze, geometrie nieeuklidesowe badające przestrzenie zakrzywione i wielowymiarowe.

Po drugie, teoria mnogości wskazująca na nieskończoności o różnej mocy i na nieusuwalne paradoksy związane z nieskończonością (Cantor).

Po trzecie, twierdzenie Gödla wskazujące, że nie da się zaksjomatyzować całej matematyki, a zatem matematyka jest nauką „otwartą”, nigdy nie będzie skończona, czyli że nie tylko nie da się „zmatematyzować” nauk humanistycznych, ale nawet nie da się „zmatematyzować” matematyki.

Po czwarte, teoria „wielkiego wybuchu” ukazująca dynamizm wszechświata i jego powstanie z (prawie) niczego i zarazem rozsadzająca wcześniejszą – powszechnie akceptowaną przez naukowców – koncepcję wiecznego i stabilnego wszechświata, powiązaną w wizją świata-maszyny.

Po piąte, „teoria względności” Einsteina, negująca absolutny charakter – odrębnie potraktowanych – osi czasu i przestrzeni, wskazująca na nierozzerwany związek czasu i przestrzeni (czasoprzestrzeń), na przekształcanie się materii w energię (i *vice versa*) oraz na jedyny pewny i stały punkt odniesienia jakim jest prędkość światła (największa w kosmosie), co też rodzi zadziwiające konsekwencje w przypadku obiektów latających z prędkością zbliżoną do prędkości światła (jak choćby tę o „bliźniakach”). Dodajmy, że aby przekroczyć prędkość światła, trzeba by użyć nieskończonej energii (zgodnie z równaniem  $E=mc^2$ ); a gdyby to się udało – co jest zresztą wykluczone – moglibyśmy się cofać w czasie.

Po szóste – i może najważniejsze – fizyka kwantowa opisująca świat małej skali, w którym panują zadziwiające prawa (mechanika kwantowa), i w której następuje osobliwe powiązanie podmiotu badającego z przedmiotem badanym

---

<sup>20</sup> Tradycyjny racjonalizm – niezmiernie sztywny i pryncypialny – niekiedy oslepił sam siebie. Oto racjonalna medycyna pitagorejska, odcinająca się od magii i znachorstwa, odrzucała ideę zakazania (empirycznie narzucającą się), bo to pachniało magią: zarazić kogoś (coś niewidzianego), to jakby rzucić na niego urok.

(„zasada nieoznaczoności”). W wersji mocnej nie tylko podmiot badający musi – w związku z małą skalą badanych obiektów – wpływać zakłócająco na stan tych obiektów (czyli możemy poznać albo prędkość, albo położenie obiektu, a nigdy zarazem jedno i drugie), ale obiekt dopasowuje się do obserwatora (kot Schrödingera).

Wymieńmy na końcu – i po siódme – różne „teorie chaosu”, które wskazują na obiektywne luzy w przyczynowym porządku świata i pozwalają mniemać, że jednak „Bóg gra w kości”.

Wszystko to uderza, z wielką siłą, w demokrytejski obraz świata jako nie-skończonej maszyny; prowadzi więc do ponownego – użyjmy tego nieco zbanalizowanego określenia – „zaczarowywania” świata. Zaiste, przeróżne koncepcje współczesnych astrofizyków, wzmocnione potężną aparaturą matematyczną, przypominają baśniowe opowieści. Nic dziwnego, że owa naukowa „nowa fala” otwiera wrota dla przeróżnych pomysłów i improwizacji metafizycznych oraz wglądów mistycznych. Dodajmy, że wielu jej twórców do różnych odmian fideizmu i mistycyzmu miało skłonność (co, rzecz jasna, jest słabym argumentem, bo odwołującym się do autorytetu)<sup>21</sup>.

Wielkim wyjątkiem, potwierdzającym wszakże regułę, jest Stephen Hawking, który broni głównego filaru światopoglądu demokrytejskiego, mianowicie naturalizmu ontologicznego. Próbuje wyjaśnić wszechświat jako byt „zamknięty sam w sobie”; jako, co prawda, byt skończony, ale nieograniczony zarówno w przestrzeni (co jest powszechnie przyjęte), jak i w czasie. Wedle Hawkinga schemat czasoprzestrzeni wszechświata to nie stożek z punktem początkowym, ale stożek na końcu zaokrąglony (poprzez zastosowanie fizyki kwantowej do kwestii początku świata); zaokrąglenie to znosi problem punktu (momentu) startowego. A zatem mimo że był „wielki wybuch”, to początku nie było; co likwiduje w zarodku pokusę myślenia o kreacji oraz meta-czasie i meta-przestrzeni<sup>22</sup>.

Niemniej jednak – biorąc pod uwagę całościową konfigurację ideową zrodzoną przez „nową naukę” – zaryzykować wolno myśl, że powiodła się, z 200-

---

<sup>21</sup> Owe metafizyczne, teologiczne i mistyczne poszukiwania najwybitniejszych twórców nowej matematyki i fizyki to temat pasjonujący, zasługujący na odrębne opracowanie. Por. P. Davies, *Bóg i nowa fizyka*, przeł. Piotr Amsterdamski, Warszawa 1996.

<sup>22</sup> Hawking jest konsekwentny; szuka ratunku dla ludzkości w ramach naturalizmu. Postuluje kolonizację innych planet z powodu „kruchości” Ziemi, którą niezawodnie, wcześniej lub później, czeka zagłada. Nawiasem mówiąc, taka kolonizacja – o ile w ogóle okaże się możliwa – jedynie odwleka zagładę ludzkości.

letnim opóźnieniem, wczesnoromantyczna strategia Goethego, aby Newtona pokonać na jego własnym terenie, a zatem stworzyć inną fizykę, która nie wskazywałaby na mechanistyczną naturę kosmosu.

Próba Goethego – „teoria kolorów” – nie powiodła się, prowadząc do subiektywizacji romantyzmu. Tym razem jednak – wiele na to wskazuje – mechanistyczny i redukcjonistyczny schemat (paradygmat) pojmowania kosmosu został przewyżniony, otwierając nowe perspektywy przed metafizyką i teologią.

\*

Kołąkowski uważał – kiedy pisał *Obecność mitu* – „że próby powracania do pytań fundamentalnych, jeśli związane są z możliwie nieuprzedzonym wysiłkiem wyobraźni, nie mogą być całkiem próżne”. Podkreślał jednak „żywotność sytuacji pytajnej”, a nie możliwość zaspokojenia ciekawości metafizycznej. Wygląda więc na to, że kręcimy się w kółko, „że w pierwszych chwilach rozbudzenia samodzielnej refleksji zadajemy sobie te same pytania, które powtarzamy potem u kresu myśli”<sup>23</sup>. Wydaje się jednak, że kręcąc się w kółko poruszamy się – jak koło u wozu – do przodu. Nie tylko pytania fundamentalne (czyli pytania w metafizyce) są więc cenne, ale też cenne są – co prawda nieostateczne – odpowiedzi. Owe odpowiedzi szkicują „mapę możliwości zasadniczych”; nie wiemy, gdzie na tej mapie ukryty jest skarb prawdy, ale przynajmniej wiemy, jakie są możliwe miejsca. Spróbujmy teraz rozważyć, jak ta mapa – w bardzo ogólnej, rzecz jasna, skali – wygląda, gdy pytamy o obiektywny sens, czyli gdy próbujemy odpowiedzieć na tytułowe pytanie tej rozprawki.

Podstawowe rozróżnienie: albo nie istnieje metafizyczne tło świata, a zatem „nie dzieje się nic”, nie istnieje żaden obiektywny sens bycia, albo istnieje metafizyczne tło świata, a zatem „coś się dzieje”, o coś w tym wszystkim chodzi, istnieje jakiś obiektywny sens bycia. Wyrazistym przykładem pierwszej możliwości jest demokryteizm, czyli naturalistyczny monizm ontologiczny (powtórzmy: „Istnieją tylko atomy i próżnia. Nic więcej? Nic więcej!”).

W przypadku drugiej możliwości, istnieją trzy – zdecydowanie odmienne – warianty.

W pierwszym owo metafizyczne – i sensotwórcze – tło „tego świata” znajduje się „nad” (poza), co prowadzi do wizji jakiejś „transcendencji” i sterowania zewnętrznego (czy też jakkolwiek pojętego zewnętrznego „patronatu”).

---

<sup>23</sup> L. Kołąkowski, dz. cyt., s. 10-11.



W drugim owo metafizyczne tło znajduje się „pod”, w „głębinie bytu”, co prowadzi do wizji jakiejś immanencji i sterowania wewnętrznego (wariant przeważający w klasycznej filozofii greckiej; słowa klucze to: „*logos, nous, pneuma*”). Na tej gałęzi umieścić można różne odmiany panteizmu i spirytualizmu.

Wreszcie wariant trzeci: metafizyczne tło świata znajduje się i „nad”, i „pod”; mamy wtedy do czynienia ze „sterowaniem mieszanym”. Tu z kolei można wyróżnić wariant bardziej statyczny (jak u Platona – transcendentny Demiurg z zapleczem idei oraz immanentna „dusza świata”) i bardziej dynamiczny (jak w panteizmie Whiteheada).

Spróbujmy teraz na tę mapę nałożyć kryterium nie prawdziwości, ale – w stylu Pascala – efektywności „sensotwórczej” (a zatem na ile dane warianty wspierają, wzmacniają pień mitologiczny kultury). Wariant najmniej efektywny, albowiem po prostu negujący sens, to – jak starałem się wyżej wykazać – szeroko pojęty demokryteizm, czyli monizm naturalistyczny.

Bardziej efektywny wydaje się immanentyzm, w którym sensotwórcza siła metafizyczna umieszczona zostaje w głębi bytu (monizm panteistyczny lub spirytualistyczny). Jeśli jednak nałożymy na ten metafizyczny schemat odkrycia współczesnej kosmologii, to pojawia się poważna skaza. Owa immanentna siła może ludzkości wytyczać cel i ją chronić, ale ostatecznie jej nie uratuje. W przypadku „śmierci cieplnej” wszechświata, nie tylko ludzkość „zamarznie”, ale również owa siła, powiązana z energią kosmosu, ulegnie znicowaniu (nie tylko zatem nie uratuje ludzkości, ale nawet sama siebie nie uratuje). W przypadku zaś implozji i Wielkiego Kolapsu kosmosu, ludzkość niechybnie spłonie, natomiast owa siła – wolno spekulować – ma szansę odrodzić się po wielkim pożarze w nowej eksplozji, co przypominałoby życiorys pneумы u stoików, rozciągnięty na nieskończoną liczbę eonów<sup>24</sup>. Tak czy inaczej, nic co ludzkie nie przetrwa. Ów sens jest więc – rzecz można – słaby, nikły, kruchy, czasowy i uwarunkowany; pozbawiony wiecznotrwałości i absolutności. Inną wadą tego rozwiązania jest to, że często (z nawet zwykle) owa immanentna duchowa siła metafizyczna jest ujmowana jako siła nieosobowa, ale zatem – w istocie – nieludzka. Pojawia się więc pytanie: w jaki sposób to, co zupełnie nieludzkie może nadawać sens temu, co ludzkie? Bywa też nierzadko pozbawiana atrybutu działania celowego;

---

<sup>24</sup> Warto wszakże zaznaczyć, że zdaniem astrofizyków szansa, że po implozji nastąpi kolejna eksplozja jest znikoma.

w takim przypadku nie może ludzkości wytyczać celu, co również uderza w obiektywny sens istnienia ludzkości.

Najbardziej efektywny sensotwórczo wydaje się wariat z transcendencją oraz wariant mieszany. Najbardziej wszakże efektywny w zbiorze efektywnych wydaje się wariant z transcendencją osobową, czyli wariant z „ludzkim Bogiem”, z ludzkim „Pasterzem bytu”.

W porównaniu z filozoficznym absolutem traci, co prawda, na bytowej stabilności, ale zyskuje na duchowym cieple, traci na wszechmocy, ale zyskuje na dobroci. Przy czym, skoro jest ludzki, nie może to być dobroć zimna, bezstronna, zawsze taka sama, jak w platońskiej idei dobra, ale dobroć nieco, rzecz można, kapryśna, nierównomiernie promieniująca. Może to być zatem Pasterz gniewny i zazdrosny.

Krótko mówiąc, jeśli idzie o efektywność sensotwórczą i wzmacnianie mitologicznego pnia kultury „Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba” góruje raczej nad „Bogiem filozofów”. Nie powinno to zresztą dziwić, albowiem ten pierwszy jest prawym dziedzicem pnia mitologicznego, ten drugi zaś jest mieszańcem; wytworem zarówno pnia mitologicznego, jaki i pnia technologicznego (racjonalnego w starym stylu).

\*

Na koniec chciałbym przedstawić pewną hipotezę. Otóż napięcie między pniem mitologicznym i technologicznym może mieć głębsze i być może nieusuwalne źródło: im obraz świata jest bardziej owocny technologicznie, tym mniej jest owocny mitologicznie i *vice versa*. Na jednym skraju mamy obraz świata, w którym nic nas nie dziwi, nie zaskakuje; świat absolutnie przejrzysty („transparentny”), w pełni manipulowany i zarazem całkowicie pozbawiony tajemniczości oraz sensu. Na drugim skraju mamy obraz świata maksymalnie tajemniczy i głęboko sensowny, w którym wszystko się może zdarzyć, wszystko nas zaskakuje (niczym w świetnym thrillerze), który jednak – w związku z tym – jest całkowicie niemanipulowany. Zastygamy wtedy w zachwycie lub w przerażeniu, albo w mieszance obydwu (*awe*) i nic nie możemy zrobić, albowiem poza naszym zasięgiem jest *savoir pour prévoir pour pouvoir*.

Nowożytny triumf demokryteizmu zakłócił kulturową równowagę między pniem technologicznym i mitologicznym, zbliżając niebezpiecznie obraz świata do pierwszego skraju. Obecnie wahadło zdaje się przechylać w drugą stronę.

Jesteśmy wszelako, podejrzewam, skazani – przynajmniej na tym świecie – na taką oscylację.

Kardynał Joseph Ratzinger napisał gdzieś (cytuję z pamięci), że po śmierci wejdziemy w prawdę<sup>25</sup>. Być może tak będzie i być może będzie to uszczęśliwiająca i da – owym zbawionym – pełne poczucie sensu istnienia. Podejrzewam jednak, że gdybyśmy za życia weszli w prawdę, czyli poznali całą prawdę o naturze, świat przestałby nas zajmować, stałby się jałowy, nudny i bezsensowny; jak film, którego puentę znamy.

### IS NOTHING REALLY HAPPENING?

#### Abstract

In this article I argue with Democritus and his heirs, that is to say, with a worldview that combines rationalism, ontological naturalism and mechanics. According to the latter conception, there is no metaphysical background of the world, no objective meaning, and therefore – in essence – "nothing is happening". This worldview, in the nineteenth century treated as "scientific", proved to be technologically fecund (through reductionism), but it destructively affected the sense of spiritual security associated with the sense of existence. It also contributed to the hypertrophy of the technological trunk in the culture and to the crisis of the mythological trunk (according to the distinction of Leszek Kołakowski). I also point out the important dividing line in modern European culture and philosophy: namely, the relatively coherent camp of supporters of naturalism and their vision of the world as a machine and, on the other side, the often conflicted and heterogeneous camp of its opponents.

The latter has received unexpected support from new physics and cosmology, departing from the mechanistic paradigm and opening up new perspectives on the metaphysical thought, seeking the objective meaning of existence.

**Key words:** Democritus, worldview, atomism, naturalism, mechanics, sense of history, sense of existence, metaphysics

**Słowa kluczowe:** Demokryt, światopogląd, atomizm, naturalizm, mechanicyzm, sens historii, sens istnienia, metafizyka

#### Bibliografia

Blake W, *There is No Natural Religion*, [https://en.wikipedia.org/wiki/There\\_is\\_No\\_Natural\\_Religion](https://en.wikipedia.org/wiki/There_is_No_Natural_Religion)

---

<sup>25</sup> Wydaje się to być nawiązanie do tych oto słów św. Pawła: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczymy] twarzą w twarz”(1 Kor. 12). Przypomnijmy, że lustra w antyku były metalowe i nie dawały wyraźnego odbicia.

- Demokryt, *Być roztropnym*, pod red. G. L. Kamińskiego, przeł. Leopold Staff, Wrocław 2003.
- Davies P., *Bóg i nowa fizyka*, przeł. Piotr Amsterdamski, Warszawa 1996
- Derrida J., Vattimo G. i in., *Religia*, przeł. Robert Reszke, Ewa Łukaszyk, Małgorzata Kowalska, i in., Warszawa 1999.
- Kołąkowski L., *Obecność mitu*, Warszawa 2003.
- May R., *Blaganie o mit*, przeł. Beata Moderska, Tadeusz Zysk, Poznań 1997.
- Miłosz Cz., *Rozmowy polskie 1979–1998*, Kraków 2006.
- Miłosz Cz., *Szestow albo czystość rozpacz*, [w:] L. Szestow, *Kierkegaard i filozofia egzystencjalna*, Kęty 2003.
- Singer I.B., *Dwór*, przeł. Irena Wyrzykowska, Warszawa 1982.

dr hab. **Jacek Breczko**, Uniwersytet Medyczny w Białymstoku